

Pogawędka niedzielna

Zakulisami

Dość mam polityki, problemów, wojny, położenia ekonomicznego świata, bezrobocia. Nie chce mi się pisać ani o ponurych endekach, ani o żwawych sanatorach, ani o socjalistach, dystansujących swym okrzykiem: „Niech żyje król królów! „Najzagorzalszych monarchistów..."

Zamiast tego wszystkiego, chciałbym opowiedzieć kilka plotek. Każda sprawa ma jedno oblicze poważne, drugie wesołe — każde zdarzenie stronę oficjalną i sprawy zakulisowe. O tych ostatnich chciałbym właśnie pogadać. Zgóry uprzedzam, że sprawy zawód podtasiulajam panom, którzy spodziewają się, iż wprowadzę ich do garderoby aktorów w powabnym „dessous", pełnych podniecenia dyszących treścią i pachnących odurzającymi perfumami. Nie! Będę pisał o zakulisowych historyjkach Radja.

Naprzód słów parę o osobistych stosunkach z mikrofonem, czyli o moich radjo - występach. Zaczęło się to mniej więcej pięć lat temu. Jako młody „początkujący autor zaszedłem do feljetonem do wydziału odczytowego. Za chowanie się początkującego literata w redakcji jest identyczne z pierwszym występem początkującego złodziejzaka. Obaj stąpają lekko się zataczając i obaj dźwigają wylekłe dusze na ramieniu. Różnica polega tylko na tym, że złodziejzask mruga i obciera się wokół nerwowo i niepewnie, a autor miło uśmiecha, chce w ten sposób zachęcić redaktorów do swoich bagrołów.

Takim to złodziejsko - literackim krokiem zdążyłem przed pięć laty do Polskiego Radja na Zielną 25. Wdrapawszy się na trzebie piętro, zapukałem nieśmiało do wydziału, gdzie złożyłem rękopis. Skutek był taki, że w dwa tygodnie później zamknęli mnie, jak przestępcę, w małym pokoiku, który nosi nazwę studja odczytowego. Pokoik ma okna nie tylko ściśle zamknięte, ale wyłożone jakimś miękkim materiałem i obite sukniem. Dla jeszcze większej pewności zasłania je ciężka, aksamitna kotara. Jest ciemno i jakoś tajemniczo. Jedynie część małego stoliczka i pulpit oświetla jaskrawo sноп światła elektrycznej lampki. Nad stolikiem na długiej stalowej sztycy sterczy kwadratowy łeb takiego nic, które się nazywa mikrofon i

Z FILHARMONJI

W poranku niedzielnym wzięm udział doskonały pianista węgierski Julian Karolyi którego zna Warszawa z występów na konkursie Chopinowskim, na którym zdobył jedną z pierwszych nagród. Karolyi grać będzie koncert Es-dur Liszta. Orkiestra dyryguje młody kapelmistrz Lucjan Gutry. Całkowity program wypełnią utwory Liszta, Schuberta i Mendelsohna.

Z plastyki

Wiwat graficy!

Przysłano mi katalog. Na pomarańczowej okładce czerwone litery głosiły, że chodzi tu o „Czerń i Biel" to nazwa stowarzyszenia grafików, które powstało niedawno i teraz właśnie urządziło swoją pierwszą wystawę w Zachęcie.

W ciągu ostatnich dziesięciu lat absolwenci Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych utworzyli szereg towarzystw artystycznych. Były to jednak stowarzyszenia wyłącznie malarskie i jedno rzeźbiarzy („Forma"), natomiast „Ryt", zespół rytowników, powstały w 1926-tym roku, nie miał, jak dotychczas, nastawców, którzyby za jego przykładem zapragnęli utworzyć własne, rytmiczne stowarzyszenie. Toteż w ciągu dziesięciolecia nowe talenty graficzne, które, już po utworzeniu „Rytu", opuściły mury Akademii, zostały skolei przyjęte w poczet jego członków, powiększając szczerem w dwójnasób liczebność stowarzyszenia.

Ale proceder przyjmowania nowych członków nie może trwać wiecznie, gościnność grup artystycznych, o charakterze kameralnym, jak „Ryt" ma swoje granice i „Ryt" nie pragnie bynaj-

do którego się gada w samotności, aby być słyszany przez... Bo ja wiem? Może przez całą kulę ziemską! Naprzeciwko stolika wiszą na ścianie dwie szklane rurki w kształcie długich probówek.

— Gdy naciśnie pan ten guziczek — objaśnia uprzejmie inspektor — zapali się w rurce światło zielone. Po zapowiedzi spikera błysnie w drugiej czerwone. Wówczas proszę zaczynać.

Brr!... Robi mi się zimno. Djabel wie, kto mnie będzie słuchał? Może sto tysięcy osób, może nikt. W tej chwili wolałbym tę ostatnią ewentualność.

Inspektor pochyla głowę i z miłym uśmiechem wychodzi z pokoju. Zostaję sam na sam z maszyną. Dla próby naciskam wskazany guziczek i momentalnie zapala się zygawkowate zielone światło. Mikrofon polyskuje zimno, lampa zlewa żółte światło na pulpit, głośnik milknie i na chwilę zapada najkompletniejsza cisza. Poprawiam rękopis i próbuję głosu, gdy wtem tuż nade mną głośnik powiada:

— Obecnie Jan Waśniewski wygłosi feljeton „Carska nienawiść".

„Co, już? — myślę sobie. Nie mam czasu na dalsze refleksje, bo druga probówka rozbłyśka czerwienią.

Cóż robić?... Wykropiłem w piętnaście minut swój feljeton z uczuciem, że gadam do lampy. Zadnego oddźwięku na widowni, żadnego aplauzu, ni sprzeciwu. Łotr mikrofon stoi obojętny i polyskuje tak samo zimno, jak bym wcale do niego nie gadał.

Po skończeniu przycisniam guziczek. Zgasło jedno światło, potem drugie, a mnie ogarnęło jakieś dziwaczne uczucie. Strasznie mi było głupio, że tam rozprawiał sam do siebie, że się „wygłupiał" do jakiejś maszyny.

Dobrze poszło, czy źle?... Na dziłem słuchaczy, czy ich zajęłem?... Niewiem nie!

Udaję się, wciąż tym „literackim" krokiem, do pokoju inspektora. Spodziewam się, że tam na powiedzą coś o moich wyczynach, lecz napróżno. Zarówno spiker jak inspektor mają audycję po uszy i nie wzruszają się, że tam ktoś pierwszy czy drugi raz mówi!

Niepewnie mijam korytarz i schodzę do szatni...

Od tego dnia minęło dużo czasu i dziś poruszam się w gmachu P. R. jak we własnym domu. Nie dziwnego! Od tej pory zawieram z mikrofonem nietyko znajomość, lecz — mogę powiedzieć — przyjaźń. Potworem o stalowej sztycy wchłaniał moje feljetony, rowelki, wyjątki z powieści. Poznałem go do gruntu! Wiem, jak mam się usadowić, gdy recytuję wiersze, jak się ustawić przy czytaniu prozy. Zżyłem się z ludźmi

Radja, a zwłaszcza z tymi, którzy bezpośrednio stykają się z mikrofonem. Wciągu sześciu tygodni zastępowałem spikera, pracowałem nawet jako urzędnik wydziału odczytowego. „Urzędowe kawałki" patrzyły jednak na mnie bardzo krzywo, od początku wypowiadając mi zaciekłą wojnę. Szeleściły na biurku zawsze wtedy, gdy nie były potrzebne, a nikt w zakamarkach szuflad, kiedy powinny być pod ręką. Muszę się wszakże pochwalić, że w ciągu dwu tygodni urzędowania zgubiłem tylko jeden rękopis. Wprawdzie bardzo ważny, ale tylko jeden. Widząc, że nie wygram batalii z temi papierzykami, zrezygnowałem po 14 dniach ze stanowiska... Nie zerwałem przez to kontaktu z mikrofonem i odwiedzam go zarówno sam, jak i w towarzystwie innych, gdy biorę udział w przedstawieniach zespołowych.

Radjo, podobnie jak teatr, ma swoje życie zakulisowe. Aktorzy, spikerzy i wykonawcy „sypią się" zupełnie tak jak na scenie, a publiczność — i tu i tam — nie bardzo się w tem orientuje.

Jako spiker przeżyłem kilka ciekawych zdarzeń... Objąłem kiedyś dyżur po najmlodszy koleźce i „serdecznym chłopie", jak mówił we Lwowie, to jest po Zbyszku Świętochowskim. Miał iść dwa odczyty jeden po drugim. Pierwszy wygłaszał stary nauczyciel literatury — drugi jeden z bardziej znanych generałów... Po skończeniu pierwszego odczytu wyłączyłem mikrofon ze studja odczytowego i ogłaszałem stereotypowo, że profesor skończył odczyt, poczem zapowiadał:

— A teraz pan generał X. wygłosi pogadankę na temat taki i taki... — poczem otwieram mikrofonu bulgotowe potężny, tubalny głos generała:

— To już?

— Csss!... syczy inspektor audycji i cichutko niby romantycznie strumyczek cedi dalej: — eps, psy, pse, psy, eps, u, wh, psy...

Wykopanie złotego skarbu w centrum Poznania

POZNAN, 25. 1. (Tel. wł.). — W październiku ub. roku dwie osoby Flaum dowiedziały się, prawdopodobnie z jakiegoś zapisu po śmierci, że z chwilą wybuchu wielkiej wojny zakopana została w ich ogródku skrzynka, zawierająca złote monety niemieckie oraz cenną biżuterię.

Aby skarb ten wydobyć, polecili one dozorcę domu rozkopanie ziemi wokół drzewa i wykopanie stamtąd rzekomej skrzynki ze schowanym winem, nie wspomi-

W ten szepet wpada grzmot generała:

— Aha, więc jak czerwone!

Znów ledwie dosłyszalny szepet inspektora, poczem skonsternowany głos prelegenta:

— Słychać?... No, ja nie nie wiedziałem!

Głośnie odchrząknięcie i pierwsze słowa odczytu: — W dziesiątej skołej sprawozdaniu... itd. itd.

W kilka dni później zaszedł jeszcze gorszy wypadek.

Spiker przed zapowiedzią sam sobie otwiera mikrofon, naciskając odpowiedni guzik. Na znak, że już może mówić, zapala się małe czerwone światło na rozdzielniku. Przy jakiej takiej sprawie wie się, ile sekund upływa między naciśnięciem guziczka a zapaleniem się czerwonej lampki, tak, że czasem już się na nią nie zwraca uwagi, lecz wyciekawczy odpowiedni czas — zapowiada.

Fatalnego dnia czerwona lampka nagle zachorowała. Zamiast gorzeć światłem niby oko ognistego rumaka, ledwie tyła ślepkiem starej, schorowanej kokoski. Naciskam guzik i nie patrząc na światło, zapowiadam koncert. Kiedym już wyczytał z połowę z powieści, rzucam wzrokiem na lampkę i widzę, że się nie świeci.

— Ah, pardon... — mruczę do siebie, poczem gdy tylko fatalne światło zapełnia, wygłaszam zapowiedź od początku. Okazało się, że powtórzyłem to dwa razy, bo i poprzednie słowa „poszły na antenę", jak to się mówi w zarogonierach.

— Co się stało? — gorączkuje się — Mówisz połowę zapowiedzi, potem mrużysz „Ah, pardon" i powtarzasz wszystko od początku! Co to jest?

Tłumaczę, że światło źle działa, więc inspektor telefonuje do wydziału technicznego. W chwilę później podobną gaffę, jak ja, popełnia prelegent. Po odczycie po-

racamy do koncertu, ale w międzyczasie coś kuleje. Inspektor wpada wściekły i nie zwracając na nic uwagi woła:

— Cóż do cholery z dzisiejszą audycją!?

Odwracam się gwałtownie i daję rozpacze znaki, żeby milczał, bo mikrofon otwarty. Ze spokojem na jaki mnie stać, zapowiadam tango i nadaję płytę. Spoglądam na inspektora. Stoł błąd jak śmierć. Po chwili szepce, choć mikrofon zamknęty:

— Słuchaj, czy cholera poszła na antenę?

— A coż ty chciał, żeby ją kto zatrzymał?

— To okropne!...

Ma tak przygnębioną minę, iż zaczynam go pocieszać, jak umiem. Nagle dzwoni cicho wewnętrzny telefon.

— Halo, tu spiker! — powiadam.

— Proszę pana, co się tam u was dzieje?

Po głosie poznaję kontrolera technicznego, więc robię naiwniaka i odpowiadam:

— To co zawsze: zapowiada się, pracuję...

— Niech pan nie zwraca głowy! Obecne słowa padły na antenę.

— Tak, ale niewyraźnie.

— Ładnie niewyraźnie! To „i" w choleryce tercjało jak na kolewrotku. Będzie to musiał umieścić w raporcie.

— Jak pan uważa...

Naturalnie, że takie wypadki jak powyższy zdarzają się bardzo rzadko. Mimo to praca spikera nie należy do przyjemnych. Siedzi sobie biedak w małym dusznym studjo, jak w latarni morskiej, zapala światła, gasi i powtarza wkoło jedno i to samo.

Ale porzućmy już pokój spikera i zajrzyjmy do innych studjów, skąd się nadaje przedstawienia zespołowe. Długo zapamiętam jedną z takich audycji, gdzie brałem udział jako recytator. Prócz recytacji, miała iść pogadanka, śpiew chóralny i muzyka. Ustawiamy się wszyscy w wielkim studjo, skąd nadaje się poważne koncerty. Tuż przed rozpoczęciem zbliża się do mnie reżyserka audycji.

— Jak pan sądzi, — pyta — czy recytacje pana nie wyszłyby lepiej ze studja odczytowego.

— Naturalnie, że lepiej.

— To może pan tam pozwoli...

Reszta wykonawców zostanie tutaj.

— Z przyjemnością, ale zwracam uwagę, że audycja z kilku miejsc to rzecz trudna.

— Obiecano nad tem czuwać. Spiker będzie otwierał kolejno poszczególne mikrofony.

Zapisałem sobie słowa, po których miałem mówić, poszedłem do odczytowego i zapaliłem zielone

światelko. Głośnik wykonał zapowiedź zupełnie wyraźnie, lecz zamiast spodziewanego odczytu roz-

— Cóż do cholery z dzisiejszą audycją!?

Odwracam się gwałtownie i daję rozpacze znaki, żeby milczał, bo mikrofon otwarty. Ze spokojem na jaki mnie stać, zapowiadam tango i nadaję płytę. Spoglądam na inspektora. Stoł błąd jak śmierć. Po chwili szepce, choć mikrofon zamknęty:

— Słuchaj, czy cholera poszła na antenę?

— A coż ty chciał, żeby ją kto zatrzymał?

— To okropne!...

Ma tak przygnębioną minę, iż zaczynam go pocieszać, jak umiem. Nagle dzwoni cicho wewnętrzny telefon.

— Halo, tu spiker! — powiadam.

— Proszę pana, co się tam u was dzieje?

Po głosie poznaję kontrolera technicznego, więc robię naiwniaka i odpowiadam:

— To co zawsze: zapowiada się, pracuję...

— Niech pan nie zwraca głowy! Obecne słowa padły na antenę.

— Tak, ale niewyraźnie.

— Ładnie niewyraźnie! To „i" w choleryce tercjało jak na kolewrotku. Będzie to musiał umieścić w raporcie.

— Jak pan uważa...

Naturalnie, że takie wypadki jak powyższy zdarzają się bardzo rzadko. Mimo to praca spikera nie należy do przyjemnych. Siedzi sobie biedak w małym dusznym studjo, jak w latarni morskiej, zapala światła, gasi i powtarza wkoło jedno i to samo.

Ale porzućmy już pokój spikera i zajrzyjmy do innych studjów, skąd się nadaje przedstawienia zespołowe. Długo zapamiętam jedną z takich audycji, gdzie brałem udział jako recytator. Prócz recytacji, miała iść pogadanka, śpiew chóralny i muzyka. Ustawiamy się wszyscy w wielkim studjo, skąd nadaje się poważne koncerty. Tuż przed rozpoczęciem zbliża się do mnie reżyserka audycji.

— Jak pan sądzi, — pyta — czy recytacje pana nie wyszłyby lepiej ze studja odczytowego.

— Naturalnie, że lepiej.

— To może pan tam pozwoli...

Reszta wykonawców zostanie tutaj.

— Z przyjemnością, ale zwracam uwagę, że audycja z kilku miejsc to rzecz trudna.

— Obiecano nad tem czuwać. Spiker będzie otwierał kolejno poszczególne mikrofony.

Zapisałem sobie słowa, po których miałem mówić, poszedłem do odczytowego i zapaliłem zielone

światelko. Głośnik wykonał zapowiedź zupełnie wyraźnie, lecz zamiast spodziewanego odczytu roz-

— Cóż do cholery z dzisiejszą audycją!?

Odwracam się gwałtownie i daję rozpacze znaki, żeby milczał, bo mikrofon otwarty. Ze spokojem na jaki mnie stać, zapowiadam tango i nadaję płytę. Spoglądam na inspektora. Stoł błąd jak śmierć. Po chwili szepce, choć mikrofon zamknęty:

— Słuchaj, czy cholera poszła na antenę?

— A coż ty chciał, żeby ją kto zatrzymał?

— To okropne!...

Ma tak przygnębioną minę, iż zaczynam go pocieszać, jak umiem. Nagle dzwoni cicho wewnętrzny telefon.

— Halo, tu spiker! — powiadam.

— Proszę pana, co się tam u was dzieje?

Po głosie poznaję kontrolera technicznego, więc robię naiwniaka i odpowiadam:

— To co zawsze: zapowiada się, pracuję...

— Niech pan nie zwraca głowy! Obecne słowa padły na antenę.

— Tak, ale niewyraźnie.

— Ładnie niewyraźnie! To „i" w choleryce tercjało jak na kolewrotku. Będzie to musiał umieścić w raporcie.

— Jak pan uważa...

Naturalnie, że takie wypadki jak powyższy zdarzają się bardzo rzadko. Mimo to praca spikera nie należy do przyjemnych. Siedzi sobie biedak w małym dusznym studjo, jak w latarni morskiej, zapala światła, gasi i powtarza wkoło jedno i to samo.

Ale porzućmy już pokój spikera i zajrzyjmy do innych studjów, skąd się nadaje przedstawienia zespołowe. Długo zapamiętam jedną z takich audycji, gdzie brałem udział jako recytator. Prócz recytacji, miała iść pogadanka, śpiew chóralny i muzyka. Ustawiamy się wszyscy w wielkim studjo, skąd nadaje się poważne koncerty. Tuż przed rozpoczęciem zbliża się do mnie reżyserka audycji.

— Jak pan sądzi, — pyta — czy recytacje pana nie wyszłyby lepiej ze studja odczytowego.

— Naturalnie, że lepiej.

— To może pan tam pozwoli...

Reszta wykonawców zostanie tutaj.

— Z przyjemnością, ale zwracam uwagę, że audycja z kilku miejsc to rzecz trudna.

— Obiecano nad tem czuwać. Spiker będzie otwierał kolejno poszczególne mikrofony.

Zapisałem sobie słowa, po których miałem mówić, poszedłem do odczytowego i zapaliłem zielone

światelko. Głośnik wykonał zapowiedź zupełnie wyraźnie, lecz zamiast spodziewanego odczytu roz-

— Cóż do cholery z dzisiejszą audycją!?

Odwracam się gwałtownie i daję rozpacze znaki, żeby milczał, bo mikrofon otwarty. Ze spokojem na jaki mnie stać, zapowiadam tango i nadaję płytę. Spoglądam na inspektora. Stoł błąd jak śmierć. Po chwili szepce, choć mikrofon zamknęty:

— Słuchaj, czy cholera poszła na antenę?

— A coż ty chciał, żeby ją kto zatrzymał?

— To okropne!...

Ma tak przygnębioną minę, iż zaczynam go pocieszać, jak umiem. Nagle dzwoni cicho wewnętrzny telefon.

— Halo, tu spiker! — powiadam.

— Proszę pana, co się tam u was dzieje?

Po głosie poznaję kontrolera technicznego, więc robię naiwniaka i odpowiadam:

— To co zawsze: zapowiada się, pracuję...

— Niech pan nie zwraca głowy! Obecne słowa padły na antenę.

— Tak, ale niewyraźnie.

— Ładnie niewyraźnie! To „i" w choleryce tercjało jak na kolewrotku. Będzie to musiał umieścić w raporcie.

— Jak pan uważa...

Naturalnie, że takie wypadki jak powyższy zdarzają się bardzo rzadko. Mimo to praca spikera nie należy do przyjemnych. Siedzi sobie biedak w małym dusznym studjo, jak w latarni morskiej, zapala światła, gasi i powtarza wkoło jedno i to samo.

Ale porzućmy już pokój spikera i zajrzyjmy do innych studjów, skąd się nadaje przedstawienia zespołowe. Długo zapamiętam jedną z takich audycji, gdzie brałem udział jako recytator. Prócz recytacji, miała iść pogadanka, śpiew chóralny i muzyka. Ustawiamy się wszyscy w wielkim studjo, skąd nadaje się poważne koncerty. Tuż przed rozpoczęciem zbliża się do mnie reżyserka audycji.

— Jak pan sądzi, — pyta — czy recytacje pana nie wyszłyby lepiej ze studja odczytowego.

— Naturalnie, że lepiej.

— To może pan tam pozwoli...

Reszta wykonawców zostanie tutaj.

— Z przyjemnością, ale zwracam uwagę, że audycja z kilku miejsc to rzecz trudna.

— Obiecano nad tem czuwać. Spiker będzie otwierał kolejno poszczególne mikrofony.

Zapisałem sobie słowa, po których miałem mówić, poszedłem do odczytowego i zapaliłem zielone

światelko. Głośnik wykonał zapowiedź zupełnie wyraźnie, lecz zamiast spodziewanego odczytu roz-

— Cóż do cholery z dzisiejszą audycją!?

Odwracam się gwałtownie i daję rozpacze znaki, żeby milczał, bo mikrofon otwarty. Ze spokojem na jaki mnie stać, zapowiadam tango i nadaję płytę. Spoglądam na inspektora. Stoł błąd jak śmierć. Po chwili szepce, choć mikrofon zamknęty:

— Słuchaj, czy cholera poszła na antenę?

— A coż ty chciał, żeby ją kto zatrzymał?

— To okropne!...

Ma tak przygnębioną minę, iż zaczynam go pocieszać, jak umiem. Nagle dzwoni cicho wewnętrzny telefon.

— Halo, tu spiker! — powiadam.

— Proszę pana, co się tam u was dzieje?

Po głosie poznaję kontrolera technicznego, więc robię naiwniaka i odpowiadam:

— To co zawsze: zapowiada się, pracuję...

— Niech pan nie zwraca głowy! Obecne słowa padły na antenę.

— Tak, ale niewyraźnie.

— Ładnie niewyraźnie! To „i" w choleryce tercjało jak na kolewrotku. Będzie to musiał umieścić w raporcie.

— Jak pan uważa...

Naturalnie, że takie wypadki jak powyższy zdarzają się bardzo rzadko. Mimo to praca spikera nie należy do przyjemnych. Siedzi sobie biedak w małym dusznym studjo, jak w latarni morskiej, zapala światła, gasi i powtarza wkoło jedno i to samo.

Ale porzućmy już pokój spikera i zajrzyjmy do innych studjów, skąd się nadaje przedstawienia zespołowe. Długo zapamiętam jedną z takich audycji, gdzie brałem udział jako recytator. Prócz recytacji, miała iść pogadanka, śpiew chóralny i muzyka. Ustawiamy się wszyscy w wielkim studjo, skąd nadaje się poważne koncerty. Tuż przed rozpoczęciem zbliża się do mnie reżyserka audycji.

— Jak pan sądzi, — pyta — czy recytacje pana nie wyszłyby lepiej ze studja odczytowego.

— Naturalnie, że lepiej.

— To może pan tam pozwoli...

Reszta wykonawców zostanie tutaj.

— Z przyjemnością, ale zwracam uwagę, że audycja z kilku miejsc to rzecz trudna.

— Obiecano nad tem czuwać. Spiker będzie otwierał kolejno poszczególne mikrofony.

Zapisałem sobie słowa, po których miałem mówić, poszedłem do odczytowego i zapaliłem zielone

światelko. Głośnik wykonał zapowiedź zupełnie wyraźnie, lecz zamiast spodziewanego odczytu roz-

—